

Adam Szreder

Urodzony wczesną wiosną 1940 roku, miałem trzy tygodnie albo miesiąc, kiedy rodzice zostali wywiezieni, a razem z nimi ja, więc nie pamiętam tych najbardziej przykrych rzeczy, łapani, pakowania do wagonów, dwóch tygodni podróży do Nowosybirsk, jak nas wysadzono w barki i jak nas tam przyjęto. Wiem tylko, że dzięki temu, że mama była młodą dziewczyną, bo urodziła mnie, kiedy nie miała jeszcze 19 lat, wychowana na wsi w rodzinie rolnika, była silną młodą kobietą i to w dużym stopniu zaważyło na tym, że nie podzieliłem losu tysięcy dzieci, które wyrzucano z pociągu, gdy już umierały.

Dlaczego nas zgarnięto - ojciec był nauczycielem w szkółce czteroklasowej na wsi i doszedł do wniosku, że po półrocznym doświadczeniu obecności Sowietów, że będzie bezpieczniejszy jak się przedrze do Generalnej Guberni na stronę niemiecką, niestety mu się to nie udało, bo z dzieckiem małym nie było to możliwe, celował na Pomorze do swoich rodziców. Nie udało się, zgarnęli go enkawudziści, a dlaczego, bo był donos, że w czasie, gdy zlikwidowano polską szkołę, to on gromadził polskie dzieci u nas w domu i tam kontynuował ich naukę, i został za ten czyn zadenuncjonowany. Postanowił wiać, wiedział o tym, co się dzieje, bo była lutowa, a potem marcowa wywózka i został schwytyany w czasie ucieczki i kwietniową wywózką został wywieziony.

Ze wspomnień moich rodziców - miesiąc podróży, potem wyładowano nas w pobliżu Zeriańskoję zadupie takie i okazało się, że nie było dla nas przygotowanego miejsca gdzie moglibyśmy wegetować, dopiero, gdy nas wyładowano dano dorosłym osobom narzędzia do pracy i powiedziano, że mają sobie wykopać ziemianki przed wrześniem, bo potem będą już mrozy i przygotować się do zimowania. Ojciec miał wyrok, to nie był sąd tylko NKWD skazało go na 5 lat łagrów, a rodzina jako towarzystwo.

Trzy lata w tym łagrze, czyli ja prawie od urodzenia, do momentu, kiedy ojciec zapadł ciężko na malarię i został przewieziony do szpitala i tam zaproponowano mu, że jeśli zgłosi się do dywizji kościuszkowskiej to mama i ja zostaniemy uwolnieni z łagru. I rzeczywiście tak było. Ojciec zgłosił się do kościuszkowców. W 1943 roku przeniesiono nas do kotchozu i przyklejono nas do mieszkających tam kotchożników i już nie było tak, że rano do roboty do ciemnej nocy. W łagrze ojciec zimą był na wycince tajgi, a mama i inne kobiety za nimi szły i zbierały szyszki cedru, nasiona zawierały bardzo dużo białka i tłuszczu i były dodawane do konserw dla wojska. A mama zawsze garść tych nasion chowała, czasem w bardziej intymnym miejscu, bo musieli wszystko zdawać i potem w baraku rozbijała to w szmatce kamieniem, zalewała wrzątkiem i tym mnie karmiła. Całkiem dobre jedzonko miałem wtedy. Natomiast latem kobiety pracowały w pobliskim kotchozie, a mężczyźni spławiali te wyrąbane w zimie drzewa rzeką. Robota była cały czas.

Rok pobyliliśmy w kotchozie i w 1944 na podstawie porozumień zostaliśmy przeniesieni na Ukrainę, i ulokowano nas w sowchozie koło Doniecka i tam dwa lata byliśmy. I stamtąd mam już kilka własnych wspomnień. Lepiej jadłem, było mleko, mama pracowała jako pomoc kuchenna, chodziłem do przedszkola i uczułem się piosenek i patriotycznych wierszyków o Stalinie, po rosyjsku oczywiście. Natomiast w domu mama pilnowała żebym rozumiał, co ona do mnie mówi. A w 1946 roku wsadzono nas w wagony i wywieziono do Polski.

Ojciec skończył szkolenie oficerskie w Razjaniu, wykładawcą był Piotr Jaroszewicz, on był politykiem, na jednym roku ojciec był z Jaruzelskim, kumplowali się. I ojcu przyszła bardzo nieszczęśliwa sprawa. Został skierowany na tyły do Polski, znał rosyjski i niemiecki, nadawał i to się stało dla niego przekleństwem życia, bo uznano, że jest w służbach wywiadowczych

i żądano od niego, by dalej był w wywiadzie, uchylał się skutecznie i tak przevegetował niemalże do śmierci z różnymi szykanami, że nie chce współpracować.

Jak wróciliśmy ze zsyłki mama pamiętała adres swoich teściów, a nic nie wiedziała o swojej rodzinie. Pamiętam, że akurat wtedy zapadłem na zapalenie płuc, szpital, ale wydobrzałem i wtedy pojawił się ojciec i zakomunikował niestety, że związał się już z inną kobietą i nie wróci do nas. Mama przez Czerwony Krzyż zaczęła szukać swojej rodziny i przeniosła się do Łodzi.

U ojca nie znalazłem domu, u matki też, kiedy związała się z innym człowiekiem, ojciec mnie lokował w różnych miejscach, najpierw u jakichś nauczycielek, potem w drugiej klasie szkoły podstawowej wpakował mnie do przytułku księży Salezjanów w Lutomińsku, a co tam przeżyłem u tych księży Salezjanów to nie powiem. Tam było zgromadzenie - kilkadziesiąt dzieci od 7 do 14 lat, sierot wojennych, a ja mam matkę i ojca i jestem też sierotą. Dla mnie bardziej traumatyczne przeżycia zaczęły się po powrocie do Polski, bo tam albo nie pamiętałem albo z matką, cały czas się mną opiekowała.

Ponieważ byłem za mały, by mnie niektórzy księża polubili nadmiernie, nie wiedziałem, co to jest molestowanie. Te dzieci nie miały się gdzie poskarżyć, nie mieli rodziców, za jakieś ochłapy z paczek URNY były gotowe zrobić wszystko, co księża sobie życzyli. Ja tam rok byłem, trzy razy uciekałem do matki i w końcu ojciec odpuścił i zawiózł mnie do swoich rodziców. Tam byłem rok, potem dziadkowie oddali mnie do mamy, mama do swoich rodziców. Dopiero jak mama dostała większe mieszkanie w Łodzi wtedy mnie zabrała i w szkole średniej z internatem już sam sobie radziłem.

Świadome ciężkie przeżycia to mnie spotkały już tutaj w Polsce z chwilą, gdy rodzice się rozeszli i ani jednemu, ani drugiemu nie byłem na rękę. Mama musiała sobie to życie po odejściu ojca ułożyć i najbardziej ja ucierpiałem.

O Syberii po wojnie w ogóle się nie mówiło, nawet matka mnie przestrzegająca raz po raz, nic nie mów, bo ja co chwilę mam jakieś problemy, jak wspomnę o Syberii, nic nie gadaj, rób swoje, pracuj i tyle. Nawet jeszcze w końcu lat 70. starała się o wcześniejszą emeryturę argumentując, że jest chora, bo była na Syberii i usłyszała, że nawet nie ma prawa umieszczać tego w swoich papierach. Dopiero w 1988/89 powstał związek Sybiraków i dopiero zaczęli się ludzie skrzykiwać.

Jeśli się wyrwa ludzi z domu, z węzłkiem i wywozi 5000 km na wschód, to jest to tragedia. Tylko za to, że byli Polakami, albo tylko za to, że byli policjantami, leśnikami, nauczycielami, to było najbardziej tragiczne, że za nic tam można było się znaleźć.

Do dziś najbardziej boję się zimna. Bardzo nie lubię zimna, bardzo nie lubię być głodny, mam wrażenie, że to we mnie siedzi. Chłód i głód.

Gdy starałem się dociekać, jak to było na Syberii pytałem matkę, to zawsze po kilku zdaniach zaczynała płakać. Cokolwiek się działo po wojnie, jakkolwiek się matka zachowywała ja miałem zawsze świadomość, że tylko dzięki niej przeżyłem, choć mam cień sieroctwa.

Dobre wspomnienie – to jak mama szła do obory po mleko i nosiła dwa wiadra na tych nosilkach, to ja mało nie pękłem, tak piłem to mleko, co to była za przyjemność. Innych przyjemnych rzeczy wtedy nie zaznałem. Potem zakochuję się, żenię, dzieci, mam sześcioro wnucząt, to są teraz moje radości.